

NASZE ŻYCIE

ROK 1938 MARZEC Nr 3

ZŁOTE MYŚLI Ks. Markiewicza.

»Każda praca, byle uczciwa, nie kala człowieka, praca jest obowiązkiem nałożonym na człowieka przez Boga, jest najodpowiedniejszym środkiem utrzymania, uczy poczucia godności własnej, daje niezawisłość, uprzyjemnia żywot ziemski, jest źródłem zdrowia i potęgi tak poszczególnych ludzi, jak całych narodów«.

TREŚĆ NUMERU:

	Str.
Ks. Br. Markiewicz wychowawca młodzieży i Narodu Polskiego	33
Boży dar	36
Tantum ergo (wiersz)	39
Zemsta	39
Znaczenie życia harcerskiego w środowisku Zakładu sierocego .	43
Ciche ustronie (wiersz)	45
Komunikat harcerski	45
Kronika — Pawlikowice	46

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Zakład Wychowawczy dla opuszczonych sierot i dzieci w Pawlikowicach utrzymuje się jedynie z pracy warsztatowej wychowawców i wychowanków. Nade wszystko istnienie swoje opiera na ofiarnej pomocy Dobrodziejów Zakładu.

Szlachetny Czytelniku!

Prosimy o uiszczenie prenumeraty, — grosz ofiarny na sieroty, zgromadzone w Zakładzie Wychowawczym w Pawlikowicach. — Jałmużna nie zuboży a wyjedna błogosławieństwo Boże.

REDAKCJA.

Rok XV. Nr 3

Marzec

1 9 3 8.

NASZE ŻYCIE

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY MŁODZIEŻY ZAKŁADÓW WYCHOW. TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA“ POD REDAKCJĄ KS. EDWARDA TOMZY

Zakład wychow. w Pawlikowicach p. Wieliczka.

Konto czekowe: P. K. O. 404.854.

Telefon 5

Ks. Br. Markiewicz wychowawca młodzieży i Narodu Polskiego

Wieść o jego działalności przekroczyła granice parafii i rozeszła się po ziemiach dawnej Polski, ściągając do niego nie tylko młodzież bezdomną, ale także chętnych współpracowników.

A on wszystkim przedkładał i tłumaczył, że u niego wielka bieda, nie ma co jeść, gdzie spać ani mieszkać. Gdy się tym nie zrażali przyjmował ich do pomocy, powierzając zakładanie warsztatów, naukę w szkole, a sam zajął się kształceniem przyszłych kapłanów i rozbudową zewnętrznego swego dzieła, tego gniazda piastowskiego dla sierot z całej Polski.

I wkrótce on, najbiedniejszy z proboszczów diecezji przemyskiej, rozpoczął budowę wielkiej plebanii murowanej. Gdy i to pomieszczenie nie wystarczało dla coraz liczniej napływającej młodzieży, w r. 1897 buduje dom drewniany dla 100 chłopców. Rok następny 1898 obfitował w czyny, których wykonanie daje obraz niezwykłej mocy ducha i wiary X. Markiewicza w pomoc Bożą.

Mając w kasie 200 koron gotówki rozpoczyna budowę 2-piętrowego domu dla 200 chłopców. Kiedy przywołany inżynier budowlany wyraził wątpliwość, czy z takim kapitałem można czegoś dokonać, X. Markiewicz wskazując na statuę M. N. odrzekł: „Ta Pani mi dopomoże“! I dopomogła, ale przedtem wystawiła wiarę swego czciciela na wielką próbę.

Pewnej soboty murarze i robotnicy budowlani zażądali 600 koron tytułem wypłaty za pracę grożąc w przeciwnym razie porzuceniem pracy. Ks. Markiewicz miał zaledwie kilka koron na drobne domowe wydatki. Gdy ani pożyczyć, ani też w inny sposób żądanej sumy dostarczyć nie mógł, pada na kolana przed statuą M. Boskiej i modli się o doraźny ratunek.

Wtem ktoś do drzwi zapukał. Po chwili wchodzi do kancelarii

nieznana X. Markiewiczowi Pani i wręcza mu kopertę z pewną kwotą pieniężną na budowę domu. Wymawiając się brakiem czasu szybko żegna zdziwionego kapłana i wychodzi. Ks. Markiewicz, zawsze niezwykle dla gości uprzejmy, chciał odprowadzić ją do ganku plebanii i wyszedł za nią, lecz nieznajomej dobrodziejki już nie zobaczył. Otwierając kopertę znalazł w niej 6 stu-złotowych banknotów, potrzebnych do wypłaty robotnikom.

W tym samym roku, ażeby zapewnić dziełu swemu trwałą przyszłość, zakłada: Towarzystwo „Powściągliwość i Praca" oraz wysyła w świat pierwszy numer miesięcznika przez siebie założonego i redagowanego, pod tym samym tytułem.

Pracował sam od świtu do nocy, wytężał się we wszystkich kierunkach, gdyż wiedział, że wróg Boga zbiera przeobfite żniwo wśród dusz ludzkich, że zbliża się czas zawieruchy dziejowej, w czasie której porządkiem społecznym zachwieją rewolucje bolszewickie, oraz nastanie świt odrodzenia Polski. Przed pierwszym społeczeństwo ostrzegał, do drugiego chciał jak najlepiej przygotować.

Ks. Markiewicz przewidywał więc zmartwychwstanie Polski, ale równocześnie zdawał sobie sprawę i z tego, że młode państwo stanie wobec trudności przebudowy wewnętrznej, ażeby nie tylko samodzielnie istnieć, ale również spełnić swą misję historyczną, którą nazywał „wojną duchową z jej sąsiadami".

Do tego to odrodzenia politycznego i moralnego, do tej misji dziejowej chciał nie tylko wskazać narodowi polskiemu drogę, ale pozytywnie go do tego przygotować przez gęstą sieć zakładów sierocych, przez wydobycie milionów ubogich z nędzy materialnej i moralnej i podniesienie ich nie tylko do stanu dobrych obywateli, ale i apostołów idei misyjnej.

W tym duchu odrodzenia i apostołowania ułożył swój system naukowo-wychowawczy. Przez powściągliwość, pracę i modlitwę dążył do odrodzenia jednostek a przez nie narodu całego, powołanego przez Boga do obrony wiary i cywilizacji chrześcijańskiej.

Zaletą tego systemu, który wyklucza kary fizyczne, a stosuje metodę zapobiegania upadkom, jest wielka swoboda. Nowo przyjęty wychowanek, po odpowiednich zabiegach kąpielowych, generalnym strzyżeniu i doprowadzeniu do porządku poszarpanej odzieży, zostaje od razu zaliczony do grona wielkiej, zakładowej rodziny. Nikt się go nie pyta skąd przyszedł, jaka jego przeszłość. Wszyscy wiedzą, że jest sierotą. Początkowo czuje się oszołomiony ogromem budowli i setkami oczu współtowarzyszów, ciekawie w niego utkwionych. Rad by schować się pod ziemię. Wówczas dostaje za opiekuna dobrego współtowarzysza, który oprowadza go po zakładzie, objaśnia, pociesza... snuje przed jego oczami obrazy szczęśliwej przyszłości. Po kilku dniach takiej opieki przybysz nabiera zaufania do otoczenia, odzyskuje humor i dobry apetyt.

Teraz organizacja zakładowa bierze dzikuska w obroty. Próżnować mu nie pozwoli, ażeby nie miał czasu na psoty, ale też nie przytłacza go pracą ponad siły. W porze zimowej każe mu uczęszczać do szkoły i uczyć się rzemiosła w którymś z warsztatów. A wybór ma wielki: może zostać szewcem, krawcem, stolarzem, galanterystą, introligatorem, młynarzem, ślusarzem, kowalem, drukarzem, elektromonterem, szoferem, piekarzem, kucharzem, ogrodnikiem.

W lecie większość wychowanków zażywa „kąpieli słonecznych" pracując na roli, w ogrodzie, sadzie, pasiece. Po kilku latach pobytu w zakładzie zaczyna chłopcu mądrze z oczu patrzyć. Znać na nim wpływ drużyny harcerskiej, sokołów, K. S. M., czy innych organizacji zakładowych.

Swoboda wychowanków objawia się najlepiej w czasie wolnym. Rekreacja — to istny „sądny dzień" w zakładzie. Chłopcy z orkiestry, chóru, organiści i przygodni śpiewacy na kurytarzach i w salach próbują niezmordowanie „wysokich pozycyj" swoich głosów czy instrumentów. Nikt im w tym nie przeszkadza. Grają, śpiewają, bawią się.

Trzy razy dziennie odwiedzają kaplicę, do której mają zawsze wstęp wolny...



Pawlikowice. *Orka wiosenna.*

Wieczorne słowo oceny ważniejszych zdarzeń z życia domowego, wykład niedzielny regulaminu zakładowego, miesięczny dzień dobrej śmierci, rekolekcje roczne, utrwalają i pogłębiają w młodzieży życie religijne.

Nic też dziwnego, że wychowankowie przywiązują się do zakładu i w rozmaity sposób dają temu swój wyraz.

Jedni zostają tu na zawsze.

Gdybyśmy cierpliwie przeszukali księgi zakładowe, to wielu, przy których nazwiskach widnieje dziś dodatek ks. prefekt, dyrektor lub kierownik, przed laty byli... strugaczami ziemniaków w zakładzie; funkcja ta przypada u nas w udziale najmniejszym wychowankom.

Drudzy po uzyskaniu dyplomów czeladniczych opuszczają wprawdzie zakład, ale pamiętają o nim w ofiarach i korespondencji pełnej wdzięczności.

Cały ten system wychowawczy wspiera się jakby na trzech kolumnach: powściągliwości, pracy i modlitwie.

Konieczność powściągliwości w życiu podkreślał X. M. na każdym kroku. Dlatego wykluczył ze swoich zakładów używanie napojów (alkoholowych), podniecających, pod jakąkolwiek postacią oraz palenie tytoniu.

Zaprowadził wspólny stół w tym znaczeniu, że wszyscy w zakładzie: młodzi i starsi, uczniowie i nauczyciele z wyjątkiem chorych, jedzą te same, proste potrawy, ażeby w ten sposób utrwalić w umysłach dziatwy przekonanie, że prostota w jedzeniu obowiązuje każdego przez całe życie.

Jako środek skuteczny do utrzymania w równowadze popędów naturalnych uważał pracę. Zobowiązywał do niej wszystkich wychowanków, nie wyłączając najmłodszych.

Na życie religijne położył X. M. nacisk największy. Na pytania zwiedzających zakład jaką dyscypliną potrafi utrzymać w karbach życia moralnego kilkuset chłopców w wieku od lat 6—20, jakimi karami hamuje szkodliwe popędy, unika niebezpieczeństw, jakich pełne jest życie w internacie, odpowiadał, że tę podnoszącą i oczyszczającą moc zawierają sakramenty św.

W taki sposób kapłan ten, pracuje przez 20 lat na głuchej prowincji, zdala od większych ośrodków kulturalnych, mając do tego 70 lat życia i zdrowie nadszarpnięte. *c. d. n.*

Boży dar

Wśród wielu dobrodziejstw, którymi Stwórca obsypał człowieka, jednym z największych jest dar — *mowy*. W życiu jednak codziennym mało o tym myślimy i *nie cenimy* tego daru, jakby na to zasługiwał. Idziemy bezwiednie za słowami wieszcza, które i tu znajdują swe zastosowanie: *„Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił“*... Rzeczywiście — do-

piero w zetknięciu z ludźmi *niemymi,* czy to od urodzenia, czy z powodu nieszczęścia — odczuwamy cały ogrom ich nędzy, *uczymy się cenić* wielki dar mowy.

Mowa odróżnia nas od innych stworzeń, ale i zarazem nakłada *obowiązek* używania języka

czynność *wrodzona,* tak nam obecnie łatwo przychodzi. Co innego jednak mówi *psychologia,* zwłaszcza dziecięca.

Dziecko przychodzi, można powiedzieć, *do gotowego.* Kiedy już dojdzie do używania zmysłów, *słyszy mowę* wokół siebie, a cała sztuka polega na jej



Pawlikowice. *Trzeba już sadzić.*

do wielbienia Boga! Niestety, nie zawsze tak bywa. Dlatego to *Św. Jakub Apostoł* pisze w swym *liście* powszechnym (r. III.)... *„Język małym wprawdzie członkiem jest, ale wielkich rzeczy dokazuje... Językiem błogosławimy Boga i Ojca i nim też przeklinamy ludzi, na podobieństwo Boże stworzonych. Z tych samych ust wychodzi błogosławieństwo i przekleństwo. Nie ma to tak być, bracia moi!"*

Wydaje się nam, że mowa to

opanowaniu, by przez nią wejść w życie środowiska. Oczywiście nie idzie to prędko, opanowanie mowy potrzebuje wiele *czasu* i przechodzi kilka *okresów.*

Najpierw zjawia się u dziecka *krzyk,* z którym ono na świat przychodzi. Z krzykiem łączy się również *płacz,* stanowiąc długi czas jedyną „broń" dziecka. Z biegiem czasu krzyk dziecka nabiera pewnych *odcieni wyróżniających,* staje się też wkrótce *silniejszym,* bo dziecko się prze-

konuje, że przez to prędzej skutek osiąga. Stąd nie żałuje sobie — zawzięcie „ćwiczy płuca“...

Już po kilku miesiącach dziecko próbuje wydawać *dźwięki,* bawiąc się wargami i samo siebie naśladuje. Jest to dla niego *zabawą* swego rodzaju. Wkrótce też zaczyna wymawiać pewne *wyrazy,* bez „rozumienia“ jeszcze ich znaczenia. Jest to okres t. zw. *gaworzenia.* Dziecko potrafi bez znużenia powtarzać ciągle: „mma-mma“, „ba-bka“ itp.

W tym właśnie okresie dzieci wszystkich języków są bardzo podobne do siebie, mają ten sam *język dziecięcy.* Jest to swoista *międzynarodowość.* Dzieci wykazują upodobanie do nazw naturalnych. I tak zamiast „pies“ przyjmie się *„hau, hau“,* „kota“ zastąpi: *„miau, miau“* itp. Pod tym właśnie względem język dzieci jest „międzynarodowy“, bo zresztą zwierzęta domowe wszędzie podobnie szczekają, beczą i t. d.

Okres ten charakteryzuje i to jeszcze, że dziecko raczej *śpiewa* (oczywiście bez nut!), niż mówi — i jeszcze nie rozmawia.

Rozmowa, a więc wymiana myśli, należy już do okresu trzeciego w rozwoju mowy, gdy dziecko zaczyna *rozumieć* powoli *mowę otoczenia* i stara się ją *naśladować.* Pojętność i podatność w tym kierunku jest tak wielka, że dziecko przeciętnie już w *czwartym* roku życia zdolne jest wymówić *wszelkie* dźwięki ojczystej mowy.

Nie przychodzi to jednak nagle. Najprędzej opanować się dadzą *samogłoski,* gorzej natomiast jest *ze spółgłoskami,* zwłaszcza niektórymi, np. *r.* Zastępuje je dziecko innymi (np. *l.*), idąc po linii najmniejszego oporu. W tym też okresie zachodzi zjawisko *„seplenienia“,* pochodzące z trudności wymowy i mieszania się spółgłosek. Powoli i to dziecko przezwycięża.

Ogólnie mówiąc dziecko *najpierw rozumie mowę* otoczenia, po czym dopiero próbuje *samo wyrażać* nią własne myśli, zrozumiale dla otaczających. Najpierw mówi to, co słyszy, następnie zaś, już po opanowaniu swych organów mowy, zaczyna „tworzyć“ wyrazy.

Z chwilą opanowania mowy, staje przed dzieckiem nowy świat — *świat bajki.* Tam wszelka rzecz, nawet martwa, ożywia się i dostaje własną dziecinną nazwę. Twórczość dziecka znajduje tu rozległe pole działania.

Tak to powoli *rozwija się* nasza *mowa,* z biegiem czasu się *wydoskonala* i służy nam do wyrażania bogatego *świata duszy.*

Z mową przyswajamy sobie niezmierzone *skarby ducha narodowego,* jego historię, wierzenia, ideały. Dlatego to *mowa ojczysta* jest bogactwem nieoszacowanym, którego żaden *naród wydrzeć sobie nie daje,* broniąc go do upadłego. *Nasza historia* wiele w tym względzie może powiedzieć.

Szanujmy więc mowę — ten bezcenny dar Boży — *i dołóżmy starań,* by nie tylko nie *okaleczać* języka ojczystego przez obce naleciałości, ale go *ciągle wydoskonalać!*

A. W.

Tantum ergo

Chwalmy świętość nad świętości
Uklęknąwszy każdy z nas;
A niech stare wiadomości
Nowy obrzęd wyprze raz:
Wszak zmysł nie ma tu zdolności,
Więc niech wiara da ją w czas.

Niechaj Rodzic i Zrodzony
Ma cześć wielką ze wszech miar:
Pozdrowienia i pokłony,
Moc i sławę: od nas dar;
Niech tak samo będzie czczony
Pochodzący z Obu: Żar

Przełożył ks. St. Kr.

Zemsta

Konstanty Nigołowicz, starszy już człowiek, ale czerstwy jeszcze i krzepki, był nauczycielem języka greckiego w gimnazjum rosyjskim, do którego zmuszone były uczęszczać dzieci polskie. Punktualność jego i obowiązkowość za przykład mogły służyć innym, ale one to stworzyły z niego postać, która — mogłoby się zdawać — wyszła spod ręki rzeźbiarza, nie Boga: obojętna, zimna, pozbawiona życia. Twarz spokojna, ruchy zdecydowane, postać cała wykończona w najmniejszym zarysie nadawały mu wyraz posągu, stojącego na straży prawa, nie zaś człowieka, umiejącego smucić się i radować, a tym bardziej pedagoga, który młodzież powinien rozumieć i wiele jej wybaczać. Profesor Konstanty Nigołowicz był sumiennym i sprawiedliwym nauczycielem, nienagannie taktownym człowiekiem, ale wiał od niego chłód, który przede wszystkim odczuwała młodzież, jego opiece powierzona. Dzięki swej wiedzy i sumienności oraz długoletniej praktyce nauczycielskiej piastował w swych stalowych dłoniach funkcję inspektora szkoły. Nienaganny w całej szkole utrzymywał porządek, zawsze kierując się poczuciem sprawiedliwości, nigdy — miłosierdzia. Dzięki temu zyskał wśród młodzieży przezwisko „Głazek".

Tak więc Głazek, chociaż przez młodzież wprost nienawidzony za swą nieubłaganą surowość, był jednak otoczony

nimbem pewnej niedostępności, która w młodych, nieokiełzanych duszach budzi zawsze szacunek, a co za tym idzie — posłuszeństwo.

Głazek prócz wielkiej srogości miał jeszcze jedną, najbardziej chłopcom dającą się we znaki cechę charakteru: był tak zwanym „szpiclem“. Pilnował swych uczniów, tropił ich, a następnie wszystkie swe spostrzeżenia użytkował, by karać młodzież. Tak bowiem rozumiał wychowanie młodzieży. Ona znów ze swej strony starała się zemścić na swym pedagogu, wymyślając najoryginalniejsze sposoby zemsty, aby tylko dokuczyć nie lubianemu nauczycielowi, a przy tym nie dać się wykryć.

Skutkiem tego ciągle panowały w szkole jakieś jakby nie oficjalne zawody: kto komu więcej potrafi dokuczyć: Nigołowicz swoim wychowankom, czy oni — inspektorowi. I tak było przez długie lata. Starsze klasy przekazywały swój udział w tych zawodach młodszym, a te z kolei — następnym.

Aż zdarzył się wypadek, który odmienił przykre stosunki. Było to jakiegoś chmurnego dnia zimowego. Zapadał wieczór... Głazek wyszedł ze szkoły po zajęciach dodatkowych, na które zawsze uczęszczał, aby kontrolować uczniów, biorących w nich udział. Dziś znowu zanotował sobie kilka nazwisk z zamiarem zrobienia nieprzyjemności ich posiadaczom.

Sztywny, wyprostowany szedł ulicami, na nic pozornie nie zwracający uwagi, ale widzący wszystko. Przed jakąś wystawą sklepową dostrzegł grupę swoich uczniów. Zbliżył się do nich. Przywitało go niechętne uchylenie czapek, wzrok skierowany „spode łba“ i cichy mruk: „szpicel“.

Nauczyciel uważał za stosowne zwrócić im uwagę:

— Dlaczego się zatrzymujecie? Czy nie wiecie, że po skończonych lekcjach należy wracać do domu?

Odpowiedziało mu milczenie i wzrok pogardliwy, wrogi.

— Zamiast włóczyć się po ulicach, lepiej weźcie się do nauki — mówił obiecując sobie w duchu spytać ich wszystkich na najbliższej lekcji.

Ale i na tę uwagę odpowiedzią było milczenie głazów.

Odwrócił się szybko i odszedł swoim miarowym krokiem z głową dumnie wzniesioną. Posypały się za nim drwiny. Nie dosłyszał już ich. Młodzi natomiast, którym Głazek zwrócił taką niemiłą, choć słuszną uwagę, postanowili się zemścić na swym „wrogu“ i w tym celu szli ulicami o kilkanaście kroków w oczekiwaniu odpowiedniej okazji, która by im pozwoliła spłatać jakiegoś figla. Głazek stopniowo oddalał się coraz bardziej od centrum miasta, gdyż mieszkał na kolonii. „Oni“ posuwali się za nim niepostrzeżenie.

W pewnej chwili usłyszeli przed sobą jakiś łoskot i w tym samym momencie dostrzegli swego nauczyciela, padającego na ziemię. Panował bowiem tego dnia silny mróz i gołoledź dawała się przechodniom dobrze we znaki. Zawsze więc sztywno

wyprostowany Głazek, pośliz-gnąwszy się, nie mógł utrzymać równowagi i upadł. Podbiegli do niego. Leżał na ziemi jęcząc z bólu. Zapewne złamał nogę. Chłopcy stanęli nieruchomo nad Głazkiem.

Któryś szepnął:

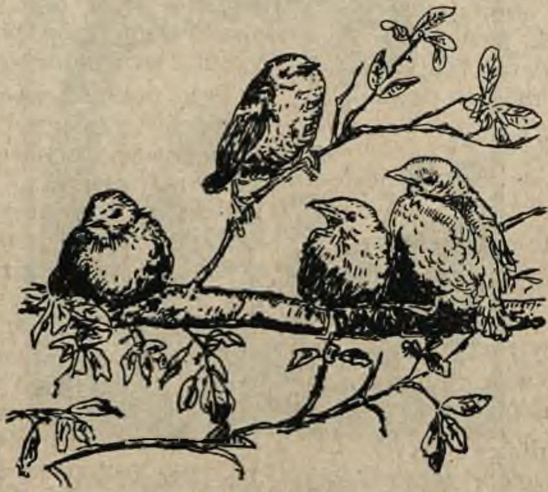
— Ano, Głazek rymsnął się o głazek.

Drugi dodał:

nie wytłumaczoną litość i współczucie. Chęć zemsty wygasła zupełnie, a jej miejsce zajęła troska o rannego, który tymczasem zemdlał z nadmiernego wysiłku.

Upragniona godzina zemsty nadeszła — jednak chłopcy nie chcieli z niej korzystać...

— Trzeba mu pomóc! — było ostateczną decyzją.



Przyjaciele Pawlikowic

— Przyszła kryska na Matyska...

Ale reszta milczała w jakimś zakłopotaniu i niepewności. Wszystkie umysły przejęte były jedną troską: co robić?

Wreszcie jeden z nich rzekł:

— Chłop był twardy i dla nas srogi, w dodatku Rosjanin, wróg.

Chwila wahania i zastanowienia...

Słabość i bezsilność „wroga" obudziły w ich duszach jakąś

Jeden z chłopców pobiegł do telefonu, sprowadzono pogotowie. Grupka młodzieży, głęboko wzruszona widokiem chorego nauczyciela, zapomniała wszystkich uraz i niechęci, a pragnęła z całego serca tylko jednego: udzielić rannemu pomocy.

Po długich godzinach, gdy na łożu szpitalnym złożono nareszcie Głazka, skrępowanego opatrunkami, nieśmiało zbliżyli się do niego dawni, zacięci wrogowie.

Była już pewnie północ a może i później, ale chłopcy tak jakoś zacięli się w chęci niesienia pomocy swemu nauczycielowi, że postanowili czuwać przy nim całą noc. Zarząd szpitala zgodził się wreszcie na ich propozycję.

Tak więc siedzieli wokoło łóżka, na którym spoczywał chory Głazek i milcząco wpatrywali się w jego twarz, tonącą w półmroku szpitalnego pokoju. A Głazek patrzył na nich również i milczał. Zupełnie nie wiedział, co ma im powiedzieć.

W końcu wyjąkał:

— To ja w szpitalu jestem, co?

— Tak, panie profesorze.

— A skąd ja się tu wziąłem? I dlaczego?

— Pośliznął się pan profesor na ulicy, więc myśmy sprowadzili pana profesora tutaj...

— Wy, chłopcy? Wy? — i wzrok nauczyciela załamał się: spuścił oczy i od tej chwili nie patrzył już na nich.

— A, a... skąd wyście się tam wzięli?...

Teraz oni zamilkli i poczęli z uporem wpatrywać się w podłogę. Kilka chwil trwało głuche milczenie, aż wreszcie przerwał je najodważniejszy.

— Chcieliśmy się zemścić na panu profesorze za pańską... złośliwość... Szukaliśmy okazji...

Cichy, jak szelest zeschłych liści, poruszonych przez wiatr jesienny, zaszemrał jego głos:

— I zemściliście się chłopcy...

„Mściciele" wyczuli w jego głosie dziwne brzmienie, którego do tej pory nie słyszeli.

Chłopcy nie wiedzieli, co to było, ale rozumieli tylko jedno: oto leży przed nimi dawny Głazek, ale nie ich zacięty wróg, lecz świeżo pozyskany przyjaciel. A on przymrużył powieki i patrzył na siedzącą w półmroku gromadkę chłopców. Nie zagłębiał się w żadne domysły filozoficzne, czuł jedynie, że obudziło się w nim serce, które spało dotąd pod powłoką srogości i przesadnej rutyny.

Tyle pokoleń wychował, tylu chłopców już uczył, jak mają postępować, a nawet tym, co go teraz otaczają, przed paru godzinami udzielił nauki, — ale źle ich wszystkich uczył, bo zapomniał, że „sprawiedliwość bez miłosierdzia jest okrucieństwem", bo kształcił umysł, a nic nie mówił o sercu. I oto serce, przez niego na ostatni plan zawsze usuwane, okazało się źródłem najgłębszej mądrości, oto samarytańskim uczynkiem miłosierdzia udzielili mu jego właśnie uczniowie prawdziwej lekcji życia: lekcji miłości.

I wydało się staremu, znienawidzonemu od wielu lat nauczycielowi, że ci chłopcy go jednak kochają.

— A za co? A za co? — pytał samego siebie.

— Ja ich miłości nie uczyłem. Dawałem im lekcji greckiego, wychowywałem ich, ale któż ich nauczył miłości?

Drżącymi ze wzruszenia dłońmi, skrępowanymi w bandażach i powijakach, przycisnął do piersi głowę najbliżej siedzącego chłopca, a gdy go uściskał,

przybliżył się następny i stary nauczyciel ściskał każdego z nich i całował...

I uczuł wówczas, że nigdy jeszcze takiego szczęścia nie zaznawał, uświadomił sobie, że zaniechał czerpać z nieprzeliczonych bogactw, jakie rozsiewa miłość.

Bo ona daje każdej pracy tę moc nadludzką, że nawet śmierć może zwyciężyć i wroga najzaciętszego przejednać.

Pierwszy raz w swym długim życiu czuł się stary nauczyciel tak szczęśliwy w otoczeniu swych uczniów, z którymi odwiecznie toczył wojny.

Zemsta była dokonana.

Wiesław Pyrek.



Zbawiciel Boski przyjaciel dzieci

Znaczenie życia harcerskiego w środowisku Zakładu sierocego

Wiemy, że jest rzeczą niesłychanie trudną wychowywać młodych ludzi współczesnych na ludzi, o ugruntowanym podłożu moralnym, na obywateli, którzy by byli prawdziwie oddani pewnej idei.

Trudność ta potęguje się w różnych zakładach opiekuńczo-wychowawczych, a zwłaszcza w Zakładach dla dzieci opuszczonych i sierot. Dlaczego? Nie będę zbyt śmiałym, gdy powiem, że główną rolę odgrywa tu podłoże uczuciowe, do którego omawiania jeszcze wrócę.

Wszyscy się zgodzimy z hasłem Komisji Edukacyjnej — celem wychowania jest, by uczynić z wychowanka cnotliwego obywatela by „jemu było dobrze i żeby z nim było dob-

rze". Będzie wychowankowi dobrze, gdy zostanie wychowany na człowieka o pięknym charakterze, na człowieka służącego pewnej idei, na człowieka czynu.

Do elementów działających same przez się wychowawczo należy bez wątpienia harcerstwo. Nie będę wspominał jak harcerstwo oddziaływuje w szczególności przez swoją choćby sprężystą organizację, przez indywidualne traktowanie członków, przez kształcenie różnych odpowiedników psychicznych na objawy zewnętrzne i odwrotnie przez ćwiczenia harcerskie i zabawy funkcyjne, iluzyjne, konstrukcyjne, przez wyrobienie inteligencji samorzutnej a zwłaszcza praktycznej i t. d. — są to bowiem rzeczy nam znane i bliskie. Chciałbym tu tylko omówić w skrócie podłoże uczuciowe, na którym bardzo często opiera się cały gmach misternie utkanego wychowania danego wychowanka w zakładzie opiekuńczo-wychowawczym dla sierot.

Przedstawmy sobie, choćby tylko jednego z tej wielotysięcznej rzeszy sierocej. Chłopczyk mając nie całe lat dziewięć został zupełnym sierotą. Przyjęto go do zakładu. Środowisko zupełnie obce. Uczuciowo zbliżyć się do nowego środowiska z początku trudno. „Nowy wychowanek" spostrzega kolegę z krzyżem harcerskim. Sam należał do gromady zuchowej. Nawiązuje się rozmowa. Po upływie pół godziny — starzy przyjaciele.

Pozbycie się „obcości" w zakładzie u nowego wychowanka trwa zwykle dwa do trzech tygodni, nieraz i dłużej. Dzięki harcerstwu, długi przeciąg czasu, niejednokrotnie naprawdę serdecznymi łzami wypełniony — skrócił się do minimum, do... pół godziny. Dalsze życie wychowanka sieroty, to droga jasna, pośród uśmiechniętych twarzy współtowarzyszy-sierot-harcerzy.

Rzeczą, która najwięcej cementuje młode wrażliwe serca sieroce w zakładzie — to niewątpliwie oprócz wspólnego życia — ognisko. Ileż tu serdecznych nici, razem z tajemniczym blaskiem ognia, w dostojnej ciszy wieczornej wciska się do serca, tak potrzebującego ukojenia w swej sierocej doli.

Podobnych momentów, może troszkę mniej silnych jednak nie mniej dodatnio oddziaływujących mamy więcej. Uczynność harcerska, umiłowanie porządku i ładu, pogoda harcerska...

Reasumując, śmiało mogę powiedzieć, że harcerstwo w zakładzie wychowawczym, a zwłaszcza w zakładzie dla sierot jest ważkim czynnikiem tak dla wychowanków jak i dla samych wychowawców. Harcerstwo sprawia, że Zakład sierocy — staje się rodziną, spojoną silnymi węzłami miłości braterskiej.

Wychowanek mając takie środowisko z pewnością mniej odczuje swoje osierocenie, a przez to, mając zdrowo rozwinięte uczucie, stanie się człowiekiem służącym pewnej idei. Wiemy zaś, co powiedział nasz filozof St. Szczepanowski: „Człowiek dopiero jest człowiekiem, jeśli żyje w służbie idei".

Feliks J. Sobczak.

Ciche ustronie

Na urwistym wzgórza stoku
Bożej Męki Krzyż drewniany.
Krzyż sczerniały w latach mroku
Stoi, jakby zadumany...

Zbawiciela święte lice
Opromienia blask wieczorem. —
I wyzłaca zbóż ławice,
Co się ciągną hen, do boru.

Urok jakiś ma to wzgórze
Cichym smutkiem otoczone,
Gdzie się wiją polne róże
Do stóp Krzyża przytulone...

Gdzie się wznoszą tęskne dłonie,
Szept modlitwy w niebo płynie
Niema skarga w sercach tonie,
I łza szczera w żalu ginie...

Chrystus słodki, uśmiechnięty,
Z krzyża patrzy miłosiernie —
Taki śliczny, Boski, święty,
Kochający tak prawdziwie...

A. L.

Komunikat harcerski

Z radością powitaliśmy dzień 6 lutego, cichy, pogodny, wyjątkowy w życiu Drużyny naszej. Już od rana zastęp służbowy krzątał się w „harcówce", a kilku ochotników udało się do lasu po gałęzie i w krótkim czasie w parku zakładowym powstał stos, jak za czasów starosłowiańskich uroczystości.

„Na co to", pytano. „Za chwilę z Krakowa przybywa komendant Chorągwi Harcerzy; drużynowy już po niego pojechał do Wieliczki", brzmiała odpowiedź. I rzeczywiście, zaraz po obiedzie Zakład nasz witał czcigodnego gościa w towarzystwie Hufcowego i Prezesa K. P. H. w Wieliczce.

Zwartą, mocną kolumną stanęła Drużyna, oparta o ścianę starych lip w parku zakładowym, pod światłem słońca wiosennego.

Baczność! rozległ się głos drużynowego, na prawo patrz! I oczy wszystkich padły na sztandar hufca wielickiego, który właśnie po raz pierwszy ukazał się wśród drzew parku zakładowego, błyszczący w słońcu, niesiony przez starszego zastępowego zast. „Orłów“, a w sercach każdego druha budziło się pragnienie posiadania sztandaru w drużynie swojej.

Raport wykazał obecność 56 druhów.

Następnie z młodych piersi harcerskich wyrwała się pieśń „O Panie Boże, Ojcze nasz“ i odbiła się o mury Zakładu. Pieśń ta i dokonane zdjęcie przez naszego znanego fotografa rozpoczęło uroczystość. Drużyna stanęła w krąg, w pośrodku płonęło majestatycznie symboliczne ognisko harcerskie, a obok stał sztandar w towarzystwie 4 druhów.

Rozkaz — wymienieni do przyrzeczenia wystąp. Dziewięciu ich było; odbyli pomyślnie „nowicjat“ harcerski, wspólna praca doprowadziła ich dotąd. Stali w pośrodku koła, skupieni, poważni. Kilka słów Komendanta; odczytanie przez drużynowego Prawa harc. i akt najważniejszy, niezatarty w życiu każdego harcerza — Przyrzeczenie.

„Mam szczerą wolę całym życie pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim, być posłusznym prawu harcerskiemu“.

Długa chwila tych, którzy rozpoczęli nowe życie w służbie dla Boga i Polski.

Prezes K. P. H. przypina krzyże, podaje ręce i składa życzenia. Czuwaj, czuwaj, czuwaj!

„Wszystko co nasze, Polsce oddamy,

W niej tylko życie, więc idziem żyć!“.

Tradycyjne opalanie — hartowanie nowych harcerzy, przemówienie Przewieleb. ks. Dyrektora i p. Prezesa K. P. H.; kilka pieśni i do „harcówki“.

Rodzinną pogawędką zakończyliśmy uroczystość.

Chyży Jeleń.

KRONIKA

ZAKŁADÓW TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA“

Pawlikowice.

1/II. ...Imieniny Pana Prezydenta prof. Ignacego Mościckiego.

Szkoły nasze t. j. gimnazjum i szkoła rzemiosł urządziły akademię ku czci Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej.

2/II. ...w dniu tym t. zn. w święto M. B. Gromnicznej, po raz ostatni nasi „Kiepurzy“ zaśpiewali sobie wesołe kolędy. Również tego dnia został definitywnie zakończony sezon jasełek — a zeszedł do lamusa miłych lub mniej miłych (u niektórych mistrzów...) wspomnień.

Nieporównana zdolność wybierania najniestosowniejszych rzeczy i czasu — nie zawiodła i tym razem naszego

„Wysokiego“ Komendanta sił zbrojnych harcerzy... Otóż jak już mili czytelnicy zdążyli z pewnością zauważyć, w zeszłym numerze „Naszego Życia“ znajdowały się fotografie

Veto! protestuję uroczyście, jako naoczny świadek owych dziwów niesłychanych, dziejących się w lutym, w miesiącu, w którym zwykle trzeba ubrać się w dobry kożuch i jeszcze



Pawlikowice. *Tępmy szkodników.*

z życia harcerskiego... raport, ognisko i t. d.

Ognisko w lutym...?? Wygląda to nieco paradoksalnie — a przynajmniej na klasyczne bujanie, tym bardziej, że na zdjęciach widzimy harcerzy w krótkich porciętach z gołymi kolanami...

Ot! redakcja przez właściwą sobie tylko „umiejętność mylenia się“, wstawiła zeszłoroczne klisze — pomyśli sobie nie jeden czytelnik.

lepsze buty. Nasi harcerze w dniu 13 b. m. złożyli przyrzeczenie, według wszelkich przepisów i zaleceń harcerskich t.zn. nawet przy ognisku.

Zacny „główno dowodzący“ (w poważnych okularach i butach oficerskich(??!) miał niebywałe szczęście (iście Zagłobowe, które go w ostatnich dniach ani na chwilę nie opuszczało). Pogoda była naprawdę wspaniała — a co najlepsze — termometr wskazywał 12⁰ ciepła — ot!

i całe wytłumaczenie „ogniska i krótkich porciąt...“ w lutym.

Drużynowy, choć wybrał nie stosowny czas — miał szczęście co do aury — jednak cała drużyna miała coś więcej niż szczęście — bo niebywały zaszczyt, gdyż sam Komendant Chorągwi Harcerzy z Krakowa dh harcmistrz Z. Mitko raczył łaskawie przybyć i odebrać przyrzeczenie. Nader miłą niespodziankę sprawił nam wielki działacz harcerski dh prezes K. P. H. prof. T. Korpal, który w towarzystwie hufcowego dha Fr. Marceli wziął udział w naszej uroczystości harcerskiej.

W ostatnich dniach lutego została, po przeszło miesięcznej reorganizacji — otwarta biblioteka. Dotychczasowe biblioteczki różnych Kół, Kółeczek, towarzystw — zostały złączone w całość. Książek jest coś około 2 tysięcy. Do powiększenia biblioteki przyczynił się niemało Ks. Prefekt zdobywając bohatersko (z nieznanych krain) komplet dzieł Żeromskiego. Również niezmiernie ucieszył nas dar Instytutu J. Piłsudskiego, który przydzielił nam komplet dzieł I-go Marszałka Polski. Serdecznie dziękujemy!

Pewnej niedzieli wystartował nasz „nacz. ekonom węglowy“ (Ks. Prefekt) w kierunku Śląska.

„Stefek“ · wrzaśnie Janek węgiel będzie — bo Ks. Tomza ponoć na Śląsk się zebrał.

W czasie nieobecności Ks. Prefekta — uczciwie szturmowaliśmy (mocniej niż Hitler na Schuschnigga w „pokojowych rozmowach“ w Barchtesgaden) do opiekunów niebieskich, by zesłali opiekunów ziemskich w okolicach... Śląska. Modlitwy zostały wysłuchane...

Czcigodny nasz dobrodziej JWP. Inżynier Br. Alsolon, znając naszą „wytrzymałość na zimno“ — przysłał nam „małą paczuszkę“ zawierającą sporą dozę kalorii. Przyrzekamy pamiętać o swoich dobrodziejach!

Przez dwa dni z różnymi przygodami (na dworcu podczas pilnowania węgla przed „uczciwymi“ amatorami cudzych rzeczy...) siedem par koni zwozi poprzez „błotka pińskie“ drogocenny dla nas węgiel.

Węgiel rozgrzał nie tylko piece, ale i — aktorów ze szkoły rzemiosł, którzy nie solidaryzując się ze strejkiem w operze warszawskiej — odegrali w ostatnią niedzielę sztukę p. t. „W górę serca“.

Kronikarz.

Wykaz ofiar złożonych na Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach:

Zł.: W. P. Jadwiga Zieleniewska, Kraków 3.—; WP. St. Holenderski — Zawiercie 10.—; WP. Gorznakowska Helena — Wilno 5.—; WP. Mieczysław Gałuszka — Kraków 2.—; WP. Dr. Tadeusz Skowroński, Konsul Gen. R. P., maj. Torzeniec 5.—; WP. Adela Michalska — Nart — Nowy 5.—; WP. Nałęcz Tuszyński — Buk. Tatrz. 5.—; WP. Prof. Mgr. Zielński Kaz. Pawlik 2.—; WP. Józefa Byrszkowska — Jasło 5.—; WP. Maria Mużowa z Wieliczki 5.—; WP. Józef Drewko — Wojnicz 2.—; WP. Aleksander Waś — Kobyłka 2.—; WP. Inż. Julian Gomoliński — Lwów 1.50; WP. Kaz. Salach — Poznań 1.50; WP. Ziemowit Starzeński — Maniewice 2.—; WP. Józef Maciejewski — Warszawa 3.—; WP. WP. Jakub Wojno — Toruń 1.—; WP. M. Cieśliński — Tczew 2.—; WP. Dr Włodz. Lipiński — Łuck 1.—; WP. M. Olejniczak — Toruń 5.—; WP. Dr Wacław Trojanowski — Lublin 1.—; WP. Maria Łosiowa — Piotrowice 5.—; WP. Inż. Józef Nowak — Łuck 1.—; WP. Zygmunt Kielmiński — Kępno 1.—; WP. Inż. Władysław Kuczewski — Świętochłowice 10.—; WP. Marian Szajnowski — Lublin 1.—; WP. Wacław Maćkowiak — Toruń 1.—; WP. Stanisława Zaleska — Zakopane 1.—; WP. Dr Jan Raszke — Toruń 2.—; WP. Stefan Iwanowski — Sawin 2.— WP. Dionizy Krzyczkowski — Lwów 5.—; WP. Szczepan Rychłowski Komornik w Tucholi 1.—; WP. Konstanty Kaługa Notariusz w Sarnach 2.—; WP. Urszula Brzezińska, maj. Łazany 2.—; WP. Piotr Chanek — Gdów 8.—; WP. Inż. Czerwiński Włodz. — Siepraw 5.—; WP.

Stanisław Lelito — Gdów 2.—; WP. Stefania Szulcowa — maj. Napole 10.—; Ks. Prałat Andrzej Paryś — Liszki 5.—; Ks. Wikary Stan. Szlachta — Liszki 5.—; Ks. Katecheta Wł. Grość z Czern. 5.—; WP. Proboszcz Józef Szeląg 5.—; Ks. Proboszcz z Trzemieśni 10.—; PT. Zgr. SS. Najśw. Rodziny z Nazar tu w Rabce 2.—; PT. Biuro p. Wł. Grabowskiego w Krakowie 37.—; WP. Inż. Karol Stieber — Śnietnica 2.—; PT. Zarząd Gminy Grabów —.50; WP. Antoni Lamers — Kraków 5.—; WP. Katarzyna Albinowska — Kraków 3.—; WP. Wład. Popielawski — Warszawa 5.—; WP. Dr St. Mielnik, Adwokat — Inowrocł. 5.—; WP. Stan. Janczurowicz — Warszawa 12.—; WP. A. Uleniecki — Kraków 3.—; WP. Inż. Alfons Hoffmann — Toruń 2.—; WP. Czyncielowa Helena — Kraków 5.—; WP. Jan Wojciechowski — Toruń 2.—; WP. Janina Wieczorkówna — Warszawa 2.—; WP. WP. S. Jewandowski — Katowice II 1.—; WP. Maria Senisson — Kraków 1.—; WP. Teodor Stremel — Toruń 1.—; WP. Adam Jerzykiewicz — Kościan 1.—; Ks. K. Peczkajtis z Studzienicznej 15.—; WP. Jan Pawłoski — Różanka n/B. 1.—; WP. Stan. Czayka — Bochnia 5.—; WP. Maria Sachse — Sosnowiec 5.—; Ks. W. Kosiński — Radom 2.—; Ks. Proboszcz Łabędź w Wiązownie 4.—; Ks. Proboszcz Kuśmierczyk Wł. Janików 1.50; Ks. Proboszcz Karol Pracyk — Baworów 11.—; Ks. Proboszcz Parafii Siepraw 2.—; Ks. Kan. Proboszcz Wład. Władyga — Dobczyce 2.—; Ks. Katecheta Wł. Uczniak — Gdów 1.—; Ks. Grzywna 3.—; Ks. Proboszcz Parafii Brzezie 1.—; SS. Felicjanki z Dobranowic 5.—; WP. Maria Kwintowska — Świątniki G. 1.—; WP. Chorobik Wójt gm. — Świątniki G. 1.—.

Ofiara na chleb św. Antoniego

WP. Białoń Stanisław z Mikołowa 2 zł.

Ofiara z Ameryki.

Mrs. Kaspar Eleonora — Chicago — Ill. 31 zł. 32 gr.

Ofiara w naturze.

WP. Brzeziński — Dunin z Osieczan 1 i 1/2 m. drzewa miękkiego WP. Marsz. Hrabia Bzowski z Droginі 2 m. drzewa twardego.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tym i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

KS. FELIKS SKRZYPKOWIAK
Dyrektor Zakładu

Adres Redakcji i Administracji:

PAWLIKOWICE, P. WIELICZKA, ZAKŁAD WYCHOWAWCZY

Pod tym adresem należy przesyłać artykuły, sprawozdania, materiały do różnych działów, listy i t. p.

Rękopisów Redakcja nie zwraca, lecz ważniejsze przechowuje.

Prenumerata roczna w kraju zł. 2.20. kwartalnie 60 gr.
Cena pojedynczego egzemplarza 25 gr. — zagranicą 4 zł. p.

Wszelkie wysyłki pieniężne należy przesyłać czekiem do P.K.O. w Krakowie na konto Nr 404.854.

Wydawca: Zakład Wychowawczy w Pawlikowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Ks. Stanisław Kot.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.